Nr. 38.

PRAWO LUDU

Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 21 WRZEŚNIA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek Nr. 6.** Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu", Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.**

Reforma wyborcza w komisyi.

Od 12 b. m. obraduje znowu komisya dla reformy wyborczej. Po uchwaleniu w lipcu paragrafu o rozdziale mandatów na pojedyncze kraje przyszły pod obrady najważniejsze części ustawy, stanowiące o całej istocie reformy. — Po kilkudniowej debacie uchwalono równość i powszechność wyborów, pozostawiając w tych punktach niezmieniony projekt rządowy. Wszyscy wrogowie reformy wyborczej wytężali swe siły głównie przeciw paragrafowi 5, który ustanawia równe prawo głosowania i zapowiedzieli, że w ciągu dalszych obrad postawią wniosek o wprowadzenie systemu pluralnego. Rzecz jasna, że po uchwaleniu równości nie można stawiać wniosku na wprowadzenie systemu pluralnego, gdyż system ten, nadający pewnym wyborcom po kilka głosów, sprzeciwia się oczywiście równości. Ale co wrogowie reformy dbają o rozsądek! Im tylko idzie o utrącenie reformy, a do tego celu każdy środek jest im dobry.

W dalszym ciągu obrad uchwaliła komisya postanowienia o wieku wyborców (24 lat), o osiadłości (1 rok), przyczem ze strony wrogów poruszono myśl nadania prawa wyborczego i kobietom. Jeden z najzaciętszych wrogów reformy, poseł śląski Kaiser, żalił się, że kobiety są upośledzone; on, który zaciekle występuje przeciw wszelkiej reformie, nagle ujmuje się za krzywdą kobiet! Słusznie odpowiedział mu tow. dr Adler, że partya socyalistyczna jest w zasadzie za przyznaniem prawa wyborczego i kobietom, ale teraz nie pora na poruszenie tej sprawy. Przyszły parlament ludowy, który będzie musiał naprawić tyle krzywd dotychczas ludowi wyrządzonych, i tę krzywdę usunie. Co do wieku wyborcy żądał tow. dr Adler, aby wiek 21 lat był wystarczający; wiedząc jednakże, że nikt tego żądania teraz nie poprze, nie postawił formalnego wniosku. Tak samo było z osiedleniem. Obecna ustawa ustanawia dla piątej kuryi 6-miesięczne zamieszkanie w jednej gminie, zaś nowa ustawa podwyższa je na cały rok. Poseł czeski Choc żądał terminu 3-miesięcznego, zaś tow. dr Adler żądał zupełnego skreślenia tego przepisu. Wykazał on, że obywatel austryacki musi płacić podatki i odbyć służbę wojskową bez względu na to, gdzie i jak długo mieszka, dlaczegoż więc miałoby prawo wyborcze być zależne od tego, czy kto przypadkiem nie musiał z ważnego powodu, np. w poszukiwaniu za pracą, zmienić miejsce zamieszkania? Argumenta te nie zdołały jednak zmienić zapatrywania komisyi, ktora w myśl projektu rządowego uchwaliła jednoroczną osiadłość.

Na posiedzeniu z dnia 14 b. m. Koło polskie wyszukało nową przeszkodę dla przewleczenia obrad. Kołowcy zawsze udawali wielkich autonomistów, t. j. zwolenników samorządu krajowego przez powiększenie władzy ustawodawczej sejmów krajowych. Poseł Starzyński postawił wniosek, aby wybrać komitet z 9 posłów z poleceniem przedsięwzięcia rewizyi §§ 11 i 12 ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 r. w celu rozgraniczenia ustawodawczej kompetencyi

Rady państwa i sejmów, względnie zabezpieczenia autonomicznego ustawodawstwa krajów. Komitet rezultaty narad ująć ma w sprawozdanie i przedłożyć odnośne wnioski. Prezydent ministrów baron Beck oświadczył, że uważa wniosek ten za „drobnostkę“, ponieważ rozchodzi się tylko o rozgraniczenie kompetencyi Rady państwa i sejmów. Mimo sprzeciwienia się zwolenników reformy, którzy podnieśli, że wniosek ten wcale do komisyi nie należy i mimo opozycyi Niemców, którzy boją się rozszerzenia władzy sejmów, wniosek Starzyńskiego większością 2 głosów został uchwalony. Pytanie tylko, czy uchwała ta będzie miała jakiś praktyczny rezultat, gdyż Niemcy uchwalili podobno nie wybrać ze swej strony członków do komisyi.

W bieżącym tygodniu prace komisyi będą dalej prowadzone równocześnie z obradami Izby posłów, które się rozpoczęły 18 b. m.

Nowy mord carskich katów.

Po Kiszyniewie, Homlu i Białymstoku przyszła kolej i na Królestwo Polskie. Rząd carski od dawna dażył do wywołania pogromu na gruncie polskim, ale dotychczas wobec oporu robotników i włościan to mu się nie udawało. Szukano pozorów, żeby napaść na biednych mieszkańców, a gdy pozoru nie było — mordowano bez pozoru.

Ofiarą padły Siedlce Jestto miasteczko gubernialne o 25.000 mieszkańców, przeważnie żydów. Pogrom zaczął się 8 bm. w sobotę wieczór. Co go wywołało? Depesze urzędowe rozpuściły pogłoskę, że rewolucyoniści strzelali do żołnierzy i że ci dlatego rzucili się na mieszkańców; okazało się jednak, że było to nieprawdą, że strzały dali naumyślnie urlopnicy i oficerowie i że już na kilka dni przedtem żołnierze zapowiadali pogrom.

Jak dalece rząd sam wywołał pogrom, świadczy fakt, że pułk ostrołęcki, który nie chciał brać udziału w mordach, wysłano z miasta, a na jego miejsce przysłano pułk libawski, tensam, który urządził pogrom w Białymstoku. Przez 2 dni działy się okropne sceny: wojsko strzelało do domów, rozbijało domy i sklepy, zabijając mieszkańców i rabując towary; wytoczono armaty i zburzono zupełnie 7 domów, palono miasto w kilku miejscach, przyczem otoczono je zewsząd wojskiem i nikogo nie wypuszczano. Ofiarą tego bestyalstwa padło 172 zabitych i kilkuset rannych, nie mówiąc już o tem, że przeszło 1000 rodzin zostało zupełnie zrujnowanych i skazanych na ostatnią nędzę.

Cała prasa europejska piętnuje to ostatnie okrucieństwo rządu i nawołuje rządy do wmięszania się. Rozumie się, że rządy europejskie tego nie uczynią, gdyż milszą im przyjaźń krwią oblanego cara, niż ludzkie uczucia wobec niewinnych ofiar.

Mimo takich czynów ruch rewolucyjny nie ustaje na całym obszarze Rosyi. W prowincyach nadbałtyckich rewolucyoniści w Rydze i w całym kraju przeciągają bandami, tępiąc policyę i niszcząc siedziby pańskie. Ustanowiono zapowiedziane przez Stołypina sądy polowe, które w przeciągu 18 godzin sądzą, skazują na śmierć i wieszają złapanych rewolucyonistów, a w razie niezłapania — wieszają zakładników i palą całe wsi. W Warszawie miasto zasypane jest patrolami wojskowymi, które na własną rękę rewidują przechodniów, kradnąc co tylko przy nich znajdą. W Odessie generał-gubernator Kaulbars kazał jednego dnia uwięzić najpoważniejszych obywateli, w dodatku obcych poddanych i trzyma ich jako zakładników w więzieniu. Mimo tych represyj i gwałtów, car nie czuje się bezpiecznym i od kilku dni opuścił swe więzienie w Peterhofie i udał się na wycieczkę morską. Obawa cara wzrosła jeszcze od kilku dni, gdy nagle umarł jego obrońca generał Trepow, sprawca rzezi z 22 stycznia 1905 w Petersburgu.

Żadne groźby ani szubienice nie zdołają zaprowadzić w Rosyi spokoju, aż rewolucya nie zwycięży.

Nieurodzaj w Rosyi.

Ogłoszono urzędowe sprawozdanie o urodzajach czyli nieurodzajach w Rosyi. Brzmi ono [illegible] wiście inaczej, niż prywatne dane. Ale nawet na podstawie danych urzędowych wnosić można, że w zestawieniu z r. 1905 urodzaje przedstawiają się nierównie gorzej. Względnie znośniejszymi są zbiory w Inflantach, Królestwie i na południowym wschodzie. Ale w guberniach nadwołżańskich najbardziej dotąd produkcyjnych wschodnich nieurodzaj jest bezwzględnym faktem. Owies wszędzie zły i ani jedna gubernia nie daje pod tym względem wybitniejszego wyjątku. Żyto [illegible] Królestwa — wszędzie obrodziło źle. To samo z owsem i jęczmieniem. Naogół tylko w Królestwie i Inflantach zbiory wypadły pomyślnie; nad Wołgą, na obszarach południowych i na wschodzie nie sięgają przeciętnej miary.

Wyniki nieurodzaju już się dają odczuwać, znajdują wyraz w cyfrach wywozu zboża. Od początku sezonu wywieziono z Rosyi przeszło [illegible] liony cetnarów metrycznych pszenicy, podczas gdy w tym samym okresie czasu w roku zeszłym

wywozu pszenicy wynosiła 3 i trzy czwarte mil. cetn. metr., a więc o 1 i trzy czwarte więcej, niż w roku bieżącym. Wywóz żyta zmniejszył się o 1 i jedną czwartą. Jeżeli pamiętać, że ogólna cyfra wywozu pszenicy dosięgała w roku zeszłym 45 mil. cetn. metr., to względny tegoroczny brak 18 i pół mil., który konstatuje nawet sprawozdanie urzędowe, już się da bardzo we znaki. Należy również wiedzieć, że wywóz w tegorocznej kampanii jest usilnie forsowany, co jest zrozumiałe ze względu na stan polityczno-społeczny Rosyi, ale mimo tę gorączkowość eksportu — zboża nadchodzi o 50 procent mniej, niż w roku zeszłym.

Odpowiada to pewności, iż rozporządzalna dla wywozu ilość zboża zmniejszyła się o połowę w porównaniu z rokiem zeszłym.

Zmniejszenie zaś wywozu pszenicy jest klęską dla handlowego bilansu Rosyi. Tem lepiej!

O pozbawieniu praw i o nędzy
polskich robotników rolnych „na Saksach".

Ruskich i polskich robotników ściąga się do Prus, w złodziejskie sposoby obiecuje się im złote góry, a gdy idą na lep oszukańczych mamideł, to się ich okpiwa bez litości, obdziera ze skóry prawie, pogrąża w nędzy, aż wreszcie oddaje się bez winy i powodu pod „opiekuńcze skrzydła" policyi i żandarmeryi, która przetrzymuje ofiary bezprawia w kozie i więzieniu, a potem wysyła z powrotem do Rosyi, na ręce ruskich umundurowanych szpiclów i chuliganów.

Oto mamy właśnie nowy przykład takich prześladowań, udręczeń i wołających o pomstę nikczemnych złodziejstw, których ofiarą padł szesnastoletni chłopiec polski.

W okolicy Łodzi przydybał go jakiś ajent i gwałtem namówił do wyjazdu do Niemiec, gdzie dostanie zarobek w fabryce, w cukrowni, po 3 marki dziennie i całkowite utrzymanie. „Patrz!" — powiada agent: „oto tych 10 dorosłych mężczyzn i tych 3 chłopaków także wysyłam. Jadą i, jak widzisz, są bardzo szczęśliwi z tego powodu".

Pojechali wszyscy razem, tylko ajent bestya gdzieś w drodze się ulotnił. W Poznańskiem, w miasteczku Kempen oczekiwali nadaremnie ajenta. Nareszcie zjawił się jakiś jegomość i oświadczył, że płaca będzie nie 3 marki, a tylko 2 marki 80 fen dla dorosłych a 2 marki 50 fen. dla chłopców. Prócz tego obiecał im po 1 litrze mleka dziennie i po 25 funtów ziemniaków tygodniowo, a grochu — ile tylko im się zachce. Ludzie się zgodzili i zaraz podpisali nazwiska albo, jak nie potrafili, to podznaczyl krzyżem jakieś papiery, których nawet nie czytali i na pewno nie wiedzieli, co tam napisano i nadrukowano.

Znowu przyszło im czekać długi czas na dalsze koleje losu, aż zjawił się jakiś handlarz nazwiskiem Herman i zabrał ich do majątku ziemskiego Treskłów, pod Nowym Rypinem. Dopiero na kolei żelaznej, w wagonie dowiedzieli się, że wcale nie będą pracować w cukrowni, a tylko będą użyci do robót polnych.

Gdy w dniu 21 lipca przybyli do majątku Treskow, to ekonom im powiedział, że pobierać będą: mężczyźni po 1 marce 80 fen., a chłopcy po 1 marce 50 fen. dziennie, że nie dostaną ani grochu, ani mleka inaczej, jak tylko za pieniądze, a bez pieniędzy dostaną tylko 25 funtów kartofli

Biedacy oburzyli się strasznie i zarządali, żeby im pokażać podpisane umowy. Odmówiono temu żądaniu! Cóż było począć wtedy? Głód dokuczał wszystkim okrutnie, więc wzięli się do roboty.

I tu — przy pracy znowu spotkał ich zawód, znowu padli ofiarą podłego oszukaństwa i wyzysku. Według umowy mieli pracować od 6 rano do 7 wieczór, z przerwą 1 i pół godziny na obiad, a tu nakazano pracować od 5 i pół rano do 8 wieczór, z przerwą tylko 1 godziny i 15 minut. Różnica — blizko 2 godziny dziennie ciężkiej, krwawej pracy! Nie zdziwili się więc, gdy się dowiedzieli, że w tym majątku byli już przedtem inni robotnicy z Królestwa polskiego, i że ich trzeba było wysłać z powrotem.

24 lipca 16-letni chłopak przy pracy zachorował i zażądał, żeby go uwolniono i wypłacono. Za 4 dni pracy dostał 4 marki bo zatrzymano mu 2 marki kaucyi i zwrotu pieniędzy za kupno naczyń do jadła!

Gdy tylko nasz chłopiec, razem z innym jeszcze wyszedł na szosę, a tu go łapie znienacka żandarm, prowadzi do Ferbelna na policyę i zamyka pod klucz.

W trzy dni potem na policyi przeczytano chłopakowi taki „akt łaski":

„W dniu 24 lipca porzuciłeś pan pracę umówioną w majątku Treskow i tem samem jesteś winien złamania kontraktu. To przestępstwo jest zaświadczone przez p. Nadinspektora Lenke w Treskowie. Z tego powodu nałożoną została na Waść pana zgodnie z prawem z dnia 24 kwietnia 1854 r. kara pieniężna wysokości 3 marek, które mają być wniesione do kasy urzędowej w Wołkowie, a w razie nie uiszczenia tej sumy — kara aresztu na 1 dzień.

Wołków. J. Zerache, naczelnik urzędu (Amtsvorsteher)".

Biedny młodociany robotnik, otrzymawszy taki wyrok, świadczący dostatecznie, jak dalece sięga... opieka prawna, przemęczył się w kozie 24 godzin, a potem, gdy go wypuszczono, dostał nakaz opuszczenia kraju i przymusowego powrotu do ojczyzny.

Z doręczonym mu takim „wilczym paszportem“, gdzie napisano, że popełnił zbrodnię zerwania umowy w Treskowie i że uznany został za szkodliwego i uciążliwego obcokrajowca, wędrował młody chłopiec z miasta do miasta, z policyi do policyi, aż na samą granicę.

Widzimy z powyższego, jak zupełnie pozbawieni praw i opieki rządu, a przeciwnie wystawieni na wyzysk i bezprawia są polscy robotnicy, szukający pracy w Niemczech. Agentom, dziedzicom, handlarzom i wszystkim, którzy w nieludzki sposób krzywdzą, oszukują i wyzyskują lud polski roboczy, uchodzi to ciągle jeszcze bezkarnie. I nic innego nie jest w stanie powstrzymać ich zbrodnie, jak tylko uświadomienie ludu roboczego.

Zagraniczni robotnicy niechaj będą przezorni i ostrożni, niech nie zawierają umowy na ślepo, bez czytania, bez pewności, w jakie ręce się oddają! Miejscowi zaś, krajowi robotnicy powinni zapisywać się do politycznych i zawodowych związków Socyalnej Demokracyi, a stworzą w ten sposób silną i potężną organizacyę, która wpłynąć potrafi na polepszenie bytu pracowników i na zapewnienie im potrzebnej opieki prawnej.

Jak w dzikiej Azyi.

W powiecie rudeckim był w tym roku strejk rolny. Chociaż chłopi niczem nie dawali powodu władzom do „urzędowania“, chociaż zachowywali się zupełnie spokojnie, to jednak żandarmi w Rudeczczyźnie musieli zwąchać bunt, a starosta Pokiński, dobrze znany jeszcze z Dobromila, musiał pokazać, jaką ma silną rękę. Galicyjsko-austryackim zwyczajem poaresztowali całą masę chłopów, którzy spokojnie siedzieli w chałupach, a tyle tylko zawinili, że czytali gazety i kupowali dobre książki. Tych ludzi, poskuwanych kajdanami, żandarmi oddali na łaskę i niełaskę staroście Pokińskiemu, który ich kazał pozamykać w areszcie maleńkim, ciasnym, złożonym z 4 małych komórek. W komórce każdej może się pomieścić 10 osób, podwórze aresztu ma zaledwie parę metrów kwadratowych przestrzeni, a w dodatku są na nim wychodki dla całego sądu. Łatwo sobie wyobrazić, jaki tam zaduch panuje straszny, jeszcze do tego w lecie. I w takim areszcie zmieścić się miało tych 60 aresztowanych!

To też 18 lipca zasłabł tam 15-letni chłopiec, tak ciężko, że przez kwadrans leżał nieprzytomny; tegoż samego dnia zachorował starszy 54-letni człowiek. On także leżał bezprzytomny przez parę godzin, aż dopiero na krzyk innych aresztowanych przyszedł dozorca i kazał ich przeciągnąć *do stajni na świeże powietrze!* Gdy aresztanci żądali dla nich lekarza, odpowiedział im dozorca, że „chłopom nie trzeba lekarza, niech nie strejkują!“ I ci nieszczęśni musieli leżeć tak w stajni dniami i nocami, wśród bydła, świń, kur i kaczek, na gnoju nieuprzątanym od niepamiętnych czasów. Dozorca aresztu znęcał się nad chłopami, wymyślał na nich, małych chłopców bił po twarzy. Jak był trzeźwy, to przyniósł aresztantowi wody, ale jeśli był pijany, to całkiem wody nie dał. A ten wielki człowiek pijanym był codzien. Wszystkich aresztowanych głodem morzono; 22 lipca nie dano im wcale obiadów, ponieważ ludzie podawanego im świństwa jeść nie chcieli. Podczas takiego męczenia ludzi Pokiński bawił się doskonale; jeździł po zabawach na całe noce, a rano znów kazał nowych ludzi aresztować. Tak gospodaruje Pokiński, niczem azyatycki despota, który ma władzę życia i śmierci nad ludźmi.

Przyszła kreska na Matyska!...

Uczciwe a energiczne nawoływania prasy socyalno-demokratycznej, by polscy robotnicy rolni wychodzący za robotą w obce miejscowości, do Prus, Saksonii i dalej, zawierali umowy z nadzwyczajną przezornością, poskutkowały znakomicie. Skąd o tem wiemy? A stąd, że ci sami ajenci, co to zajmowali się stręczycielstwem roboty, wywożeniem chłopa, chętnego pracy i obdzieraniem go prawie ze skóry, obecnie wylewają ze swych gałgańskich ślepiąt całe kubły gorzkich łez, i ślą gromkie skargi aż pod niebiosa, że polski chłop zmądrzał i nie sposób już oszukiwać go na każdej rzeczy, jak to praktykowali ci handlarze ludźmi prawie do ostatnich czasów. Zeznania tych ajentów są godne uwagi. Powiadają tak: „wszyscyśmy, którzy zajmowali się spędzaniem polskiego robotnika do robót na obczyźnie, dorobili się ogromnych fortun. Jesteśmy bogacze. Ale teraz wielu z nas ima się innych interesów, bo zarobek na wychodźcach zmalał okrutnie“.

A dalej pan ajent tak opowiada: „Dawniej dość było słowo rzeknąć, dość się pokazać, a już całe gromady tego dwunożnego bydła pędziły do ciebie z całego pogranicza i, nie pytając wiele o zarobek i inne okoliczności, na ślepo zgadzały się na wszyst-

ko, byle co prędzej wsiąść do wagonu kolejowego i jechać do pracy. Teraz — o, teraz, to się okrutnie zmieniło. Teraz polski chłop robotnik stał ci się taki niedowiarek, taki przezorny i ostrożny, że aż strach. Dawniej głuptasy, dzisiaj tak ci zmądrzali, że nie podpiszą za nic w świecie niemieckiej umowy, niby kontraktu, ino ciągiem nastają, żeby umowa była przełożona na polski język, żeby każde słowo z niemieckiego kontraktu było wypisane w polskiem przetłomaczeniu". — Polski robotnik nie da się już więcej wziąć na ten szczwany kawał, że umowa niby musi być dobra, kiej ją ułożyła i zatwierdziła i wydrukowała na papierze sama wysoka Izba Rolnicza, niby prześwietny rząd pruski, i to rozmyślnie i specyalnie dla polskich robotników obieżysasów.

Ci biedni bogacze, ci ajenci, poborcy krwi ludzkiej, skarżą się i płaczą na to, że niedługo polski chłop całkiem się nie pokaże w drodze do Sas, na Szląsk i tam dalej, jeżeli większa ilość roboczego ludu pozna i przeniknie zawartość podsuwanego mu do podpisu kontraktu, jeżeli po tamtej stronie granicy szląskiej pracownicy rolni gruntowniej obeznają się z każdym punktem (paragrafem) urzędowo wypisanej umowy obowiązującej.

Wobec tego nasuwa się pytanie, cóż tam jest w tych „djabelskich certyfikatach", w tych kontraktach, coby mogło odstraszyć rzesze ludu, mrącego z głodu na ojczyźnie, a łaknącego pracy na obczyźnie?

Właśnie leży przed nami na stole kilka takich „mądrych" formularzy umowy.

Czytamy § 1, punkt pierwszy:

„Niżej podpisani przystępują do pracy z wiosną — (dzień rozpoczęcia pozostawionym jest do uznania pana) — nie później, jak do 8 grudnia, i obowiązują się wykonać wszelką im powierzoną pracę na dniówki i na akord, sumiennie, wiernie i pilnie. Koniec czasu kontraktowego oznacza pracodawca".

W § 2 określoną jest długość dnia roboczego: od godziny 5-tej rano do wieczora wedle miejscowego zwyczaju. To znaczy: do 9, 10 albo i do 11 przed północą. Przerwy dają się 1 godzinę na obiad i po pół godziny na śniadanie i podwieczorek. W razie potrzeby należy stawić się do roboty i po za czasem wymienionym, to znaczy w nocy i za każdą taką godzinę po nad normę dostaje mężczyzna 15 fenigów (7 centów), a kobieta lub dziewczyna 10 fenigów. Za pracę w niedzielę lub święto wyznaczona jest dodatkowa płaca 50 fenigów.

Za najmniejsze przekroczenie tych przepisów potrąconą zostanie robotnikowi za każdym razem jedna marka (więcej niż jedna korona!) tytułem kary (Strafe).

I co też robotnik dostaje za swoją „sumienną, wierną i pilną" pracę od świtu aż do nocy, przez 15 lub 16 godzin, pod ciągłą groźbą różnych kar?

Odpowiedź daje nam § 3: mężczyźni, którzy potrafią kosić, 1 m. 60 fen. za cały dzień, w czasie żniw (przez 6 tygodni) nawet po 2 marki. Kobiety, dziewki, chłopięta ponad 14 lat wieku 1 m. 10 fen., względnie 1 m. 50 fen.

Bogato! A jak który chce na akord robić i myśli, że więcej zarobi, to na to jest taka płaca akordowa, że choćby był najsilniejszy i najzwinniejszy, to ledwo, ledwo dochrapie się dniówki!

Ale szlachetni panowie dbają o to, żeby chłop nie zmarł z głodu... przed czasem. Daje więc według brzmienia § 4, pracującym tylko na dniówki dziennie 1 litr mleka (pośledniego gatunku) i tygodniowo: 25 funtów kartofli i 6 funtów chleba.

Trzeba dodać tu uwagę, że śród starych kartofli, wydawanych wiosną i na początku lata, przynajmniej trzecia część — to nieużytki, więc pozostaje do jadła na 14 razy przez tydzień nie wiele więcej, jak 14—16 funtów, to znaczy na każdy obiad lub wieczerzę po 10 lub 12 sztuk ziemniaków. A chleba akurat 6 funtów, a nie 7 funtów — to przecież całkiem sprawiedliwie, po funcie na dzień; w niedzielę nie pracujesz, to i chleba nie potrzebujesz.

Dowcipnie ułożony jest § 7. Według niego pan pracodawca zatrzymuje sobie w kieszeni przez czas pierwszych 10 tygodni, z każdej tygodniówki po 2 marki tytułem kaucyi. Robotnik ma prawo do tych pieniędzy dopiero po ukończeniu wszystkich robót, jeżeli opuszcza pracę w zupełnym porządku. Ale i w takich wypadkach potrąca mu się 11 marek, jako zwrot kosztów podróży.

Nie ma jednak powodu żałować specyalnie utraty tych 11 mk., bo i cała reszta tej kaucyi zazwyczaj przepada dla tego, który je ciężko i krwawo zapracował, natomiast ginie w kieszeni łaskawcy-pracodawcy. Mianowicie prawie niemożliwą jest rzeczą opuścić pracę w zupełnym porządku. W tym właśnie celu jest § 8, z napisem: „Posłuszeństwo!"

Każdy robotnik obowiązuje się przestrzegać bezwzględnie i bez szemrania wszystkich rozporządzeń swojego pracodawcy. Za to ten ostatni ma prawo zerwać umowę i pozbawić pracownika pracy i chleba w następujących wypadkach:

1) jeżeli robotnik nie okaże posłuchu pracodawcy lub jego zastępcy po drugiem wezwaniu;

2) jeżeli robotnik któregoś z nich obrazi, a tembardziej czynnie się broni;

3) jeżeli kobieta niezamężna będzie w stanie brzemiennym;

4) jeżeli robotnik okaże się niezdolnym do umówionej pracy;

5) jeżeli robotnik okaże się winnym podburzania.

Za drobne „niewinne“ przekroczenia tych przepisów nakłada się karę po 50 fen. za każdym razem. O tem, że pan pracodawca, jego zastępcy i inspektorzy mają prawo bić, kopać i opluwać polskiego robotnika, o tem w paragrafach nie powiedziano. Ale wielu z nich uważa, że to się rozumie „samo przez się“, i z tego „prawa“ korzystają skwapliwie nazbyt często.

Skoro tylko brzmienie tych kontraktów stanie się wiadomem wszystkim zagranicznym robotnikom zawczasu, gdy się znajdują jeszcze na swojej ojczyźnie, to wtedy wszelkie junkry-obszarnicy ujrzą polskiego robotnika z zagranicy nie inaczej, jak chyba tylko... na malowankach.

Z ruchu ludowego.

Zgromadzenie ludowe w Krakowie.

Zgromadzenie zwołane w niedzielę w Krakowie, było potężnym protestem przeciwko zamachowi stańczykowsko-klerykalnej bandy, która chce gwałtem wydrzeć ludowi równe głosowanie, a wprowadzić szwindel z pluralnością głosowania!

Po zagajeniu przez Dra Kapellnera wygłosił referat tow. Dr Drobner.

Referent tow. dr Drobner: Komisya dla reformy wyborczej uchwaliła § 7 ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa na podstawie równego i powszechnego prawa wyborczego, uchwaliła przez to, że każdy obywatel, mający lat 24, ma równe prawo wyborcze. A więc wynika z tego, że reforma wyborcza ma oprzeć się na równem prawie wyborczem. Jeżeli zaś dzisiaj zwolaliśmy zgromadzenie ludowe, to dlatego, iż przedewszystkiem z kraju naszego wychodzą wrogowie reformy wyborczej, uprzywilejowani szlachcice, którzy chcą potajemnie, w sposób chytry, podstawić nogę reformie wyborczej.

Dzisiaj, gdy zdawało się, że wszystkie trudności znikły, gdy korona, rząd, cały lud pracujący oświadcza się za reformą wyborczą, poseł dr Starzyński stawia wniosek o wybranie komisyi, któraby zastanowiła się nad rozdzieleniem kompetencyi między Radą państwa a sejmami. Jest to intryga, zmierzająca do powikłania sprawy reformy wyborczej. Wrogowie reformy wyborczej chcą wogóle przesunąć ciężar władzy z parlamentu do reakcyjnych, kuryalnych sejmów krajowych, wrogich ludowi.

Nowy parlament będzie reprezentował szerokie masy ludowe; dlatego też klerykali i magnaci chcą uczynić parlament bezsilnym, ograniczonym, pozbawionym wpływu na rząd.

Wrogowie nasi powiadają, że do reformy wyborczej należy zastosować w Austryi system pluralnego prawa głosowania. Różne są systemy pluralnego głosowania. Jaki to ma być system, o tem żaden z tych panów nie mówi, bo boi się przedewszystkiem kompromitacyi.

Co to jest pluralne prawo wyborcze? Jest to system, na mocy którego ten, co ma np. większy majątek, płaci większy podatek, posiada uniwersyteckie wykrztałcenie, ten ma mieć większą ilość głosów. Pluralne prawo wyborcze równałoby się dotychczasowym kuryom. Jeżeli na 1000 ludzi jest 600 biednych, to przy pluralności głosu tych 400 bogatych miałoby 800 głosów, a ci biedniejsi tylko 600.

Wrogowie reformy wyborczej powiadają, że równe prawo wyborcze odda rządy w państwie w „ręce parobków“, w ręce ciemnego tłumu. Ale czy w kraju jest rzeczywiście tak, aby niesamodzielnie pracujących było więcej niż samodzielnych? Aby się przekonać, jak fałszują cyfry wrogowie reformy wyborczej, wystarczy przeczytać statystykę rządową. Tu mówca na podstawie cyfr ze statystyki rządowej zbija kłamliwość zarzutów przeciw równości wyborów. Jeżeli popatrzymy na samodzielnie pracujących, którym wrogowie reformy wyborczej chcą dać po 2 głosy, to ujrzymy wśród nich całą masę nędzarzy, gorszych od proletaryatu, ludzi biednych, pozbawionych tych nawet warunków, jakie mają robotnicy, dzięki organizacyi. I tu nie ulega wątpliwości, że całe szeregi z pośród tych samodzielnych nędzarzy oddadzą swe głosy na kandydatów partyi socyalistycznej.

Na czem polega to prawo 2 głosów? Według ustawy zasadniczej, kto płaci 8 K podatku bezpośredniego na rok, jest dziś wyborcą, ma mieć 2 głosy. Ale obok podatków bezpośrednich istnieją podatki pośrednie, konsumcyjne, które każdy żyjący człowiek płaci na każdym kawałku chleba, cukru, węgla itp. Na każdą głowę wypada w Austryi, jak obliczono 12 K podatku konsumcyjnego. A trzeba wziąć pod uwagę i to, że robotnicze rodziny są zawsze liczniejsze, że biorąc tylko przeciętnie 5 dzieci, zobaczymy, że każdy robotnik płaci rocznie kilkadziesiąt koron podatku. Oprócz tych

podatków jest jeszcze podatek czynszowy, którego — jak obliczono — każdy, mający mieszkanie za 10 złr. tylko miesięcznie, płaci rocznie do 50 złr. Z tego zestawienia widzimy, że ten, co nie płaci tych 8 K podatku bezpośredniego, powinien mieć równie, jak i tamten, takie samo prawo wyborcze.

W państwie jest wogóle biednych więcej niż boatych i ubodzy stanowią podstawę państwa; im też prawa się należą. (Oklaski).

Jedną z intryg wyborczych jest tak zwana osiadłość. W komisyi zadecydowano, że osiadłość ma trwać jeden rok. Każdy zrozumie, że jest to cios wymierzony przeciw prawom robotniczym, gdyż robotnik zmuszony nędzą i brakiem zarobku musi wędrować po kraju za pracą, za chlebem. Nie dość, że jest już tem pokrzywdzony, trzeba więc jeszcze przez hamulec osiadłościowy odebrać mu prawo wyborcze.

Żądaliśmy półrocznej osiadłości. Na to wrogowie nasi odpowiedzieli: w tak krótkim czasie nie można sporządzić listy wyborczej. Ale jeśli rozchodzi się o ściągnięcie ludzi do wojska, to w kilku tygodniach magistraty potrafią listy sporządzić.

Ale lud pracujący czuwa i nie pozwoli na unicestwienie tak wielkiego dzieła, za które od tak dawna walczy. W chwili, gdy krok jeden oddziela nas od wprowadzenia w życie reformy wyborczej, powinniśmy siły nasze wytężyć i z podwójną energią walczyć. Niech żyje równe i powszechne prawo wyborcze. (Długotrwałe oklaski).

Z kolei przemawiał dalej tow. M i s i o ł e k: Mówca piętnuje niecne stanowisko klerykalnej bandy z Centrum ludowego, tej awangardy stańczyków, dążącej do obałamucenia ludu drogą wszelkich nikczemnych środków, nie cofających się przed nadużyciem. Aby otrząsnąć od tego wpływu naszego ciemnego chłopa, obowiązkiem naszym jest uświadamiać go, dawać mu nasze broszury, pisma, gazety, a wytrącać z rąk ogłupiające szmaty klerykalne. Musimy prowadzić walkę z tą czarną międzynarodówką, szerzyć agitacyę, a do walki przyczyniać się, o ile możności, poparciem materyalnem. Gdy zdobędziemy reformę wyborczą, będziemy dumnymi, żeśmy dokonali dzieła własnemi siłami.

Następnie przemawiał sekretarz organizacyj zawodowych ze Lwowa tow. W e i s b e r g: Towarzyszkom i towarzyszom przynoszę pozdrowienie od zorganizowanego proletaryatu lwowskiego. Towarzysze! Solidarność ludu roboczego i braterstwo w boju, siła i poświęcenie sprawiły, że idea socyalistyczna doszła do niskich chałup ruskich, że w tych zapadłych wsiach ruskich we wschodniej Galicyi zaświecił czerwony sztandar (oklaski), że chłop ruski ujrzał socyalną demokracyę i złączył się z nią w boju. Nasza walka sprawiła, że w Austryi, tem państwie fałszu i obłudy, głupoty i wyzysku, życie od kilku miesięcy płynie pod czerwonym znakiem. Na drodze naszych dążeń wrogowie ludu stawiają nam zaporę w formie pluralnego głosowania, ale pięści ludu są silne, dzierżą one młot, którym proletaryat rozbije zaporę i dojdzie do celu. Za proletaryatem polskim stoi silnie proletaryat ruski i do naszego głosu przyłączy się i zdobędzie wolność. Mówca wznosi okrzyk na cześć równego prawa głosowania. (Oklaski).

Tow. S u ł c z e w s k i piętnuje intrygi wrogów reformy wyborczej. W stawianiu pluralnego prawa głosowania mieści się nowy gwałt. Wrogowie nasi czują, że powszechne i równe prawo wyborcze to koniec ich panowania, dlatego za wszelką cenę starają się zniszczyć i udaremnić reformę wyborczą. Ale lud nie da się oszukać, przyszłość należy do robotników i oni ją zbudują własnemi rękoma. Parlament ludowy usunie dotychczasowe przywileje szlachty, krzywdzące lud; niech żyje więc reforma wyborcza! (Oklaski).

Poseł tow. D a s z y ń s k i: Zdaje się, że niema tu nikogo, kogoby nie przekonały wywody poprzednich mówców. W łonie społeczeństwa ustaliło się przekonanie, że reformy wyborczej cofnąć nie można. Korona, rząd, trzy ministerstwa, lud pracujący tego żądają i żądania tego usunąć niepodobna. Ale w Austryi zanadto istnieje rozpanoszenie szlachty, w Austryi jest możliwe, że minister kolei, inspektujący kraj, składa wizytę biskupowi, a odpycha od siebie robotników. W Austryi wobec tego ruchu, co wre i kipi dokoła, w tej Austryi dewizą mieszczanina wobec tego ruchu jest bezmyślne: co mnie to obchodzi. Ciężar walki przeciw nam oddano księżom i policyantom, jednem słowem zamknięto oczy ludziom, aby nie ujrzeli tej strasznej nędzy i upokorzenia ludu w kraju. Ci ludzie, rządzący w państwie, skazują nas na wieczną męczarnię, na ciągłe szamotanie się, prowadzą kraj do bankructwa, bo sami odpychają lud od rządów, nazywając nas „obcymi, a siebie „patryotami".

W takich stosunkach naszym obowiązkiem jest otworzyć ludowi szerzej oczy i niema wątpliwości, bo każdy to rozumie, że kłamstwem jest, jakoby kler i szlachta utrzymywali państwo. Nasi synowie w wojsku pilnują i bronią całości ich skóry, nasi synowie żywią magnatów swoim potem i pracą. Ludzie ci używają wszystkiego, nawet Boga używają do agitacyi za pluralnem prawem wyborczem, naszych świętości tu na ziemi, wolności i godności ludzkiej używają do sprowadzenia nowej niewoli na lud.

Mówca kreśli powolny i uciążliwy rozwój na-

szej działalności, zanim partya zdobyła dzisiejszą siłę, że może wystąpić do walki z wrogami ludu.

Potężnym bodźcem do tej walki była i jest dla nas tocząca się o miedzę walka ludu polskiego z carskim absolutyzmem. Nasi bracia z za kordonu pomogli nam w tej walce swoją rewolucyą i za to należy się im cześć i hołd. Ale ta rewolucya za kordonem trwa dalej, lud wzmaga się i walczy na śmierć i życie z carskimi oprawcami. (Oklaski).

Kto chce więc u nas dziś bezpieczeństwa osoby i mienia, ten co rychlej powinien przychylić się do wywalczenia praw ludowych. Niech spróbują oszukać lud, a przekonają się, że i nasz proletaryat w Krakowie i we Lwowie, Śląsku i Galicyi, potrafi tak samo walczyć jak i lud w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu.

Wykazaliśmy słuszność naszych żądań, ale to nie wystarcza, lud musi mieć tę pewność, że w walce o tę słuszność nie cofnie się przed niczem! Braknie środków legalnych, wówczas zmuszą lud do nielegalnych. Kto nas oszuka, kto nas pozbawi nadziei, ten usunie grunt prawnej agitacyi, ten rzuci lud w ramiona rewolucyi! (Oklaski).

Niech wrogowie nasi wiedzą, że klasa robotnicza jest zdecydowana iść w walce za braćmi naszymi z za kordonu. Ten moment należy podnieść nie jako groźbę, ale jako ostrzeżenie. Do argumentu, że mamy słuszność, trzeba dodać i to, że niema ofiar, któreby nas wstrzymały przed walką.

Co my mamy robić wobec walki za kordonem? Musimy spieszyć z pomocą w tej chwili, kiedy ludzkość zasłania twarz przed strasznymi wypadkami, jakie tam... tam się dzieją. Wzywam was o pomoc, jeśli nie pieniężną, to przynajmniej serca, wspierajcie wygnańców i uciekinierów z Królestwa, złączmy się z nimi w walce, aby kiedyś nie powiedziano, że Polska to trzy narody, nie jeden żywy naród.

Dzisiaj my zdobywamy platformę polityczną, budujemy republikę socyalistyczną, w której nie będzie ucisku i gwałtu i robiąc to, spłacimy słabo zaledwie dług tym, którzy swoją dzisiejszą walką i o nasze prawa walczyli. (Długotrwałe oklaski).

Przewodniczący tow. Kühner, kończąc zgromadzenie, wezwał zgromadzonych do dalszej walki o reformę wyborczą, poczem wzniósł okrzyk na cześć równego i powszechnego prawa głosowania. O godzinie trzy kwadranse na pierwszą zakończyło się wielkie zgromadzenie ludowe.

Do Braci wieśniaków!

Hej, bracia wieśniacy!
Bierzmy się do pracy,
Bo wobec niedoli
Wszyscyśmy jednacy!

Już wielki czas, bracia,
Byśmy się chwycili,
I zdrajców „centrowców“
Z wiosek wypędzili.

Stańmy razem, bracia,
Zorganizowani,
Niech sztandar czerwony
Wieje ponad nami!

Hej, bracia wieśniacy!
Wczas rano wstawajmy!
A w miastach i wioskach
Wiece urządzajmy.

Bo szlachta w Galicyi
Dawno już rej wodzi,
I nas biednych chłopów
Wszędzie za nos wodzi...

Ciężka praca dla nas
W tym roku nadchodzi,
Lecz za to słoneczko
Wolności nam wschodzi.

Hej Ty bracie wiejski!
Ręce se podajmy,
I to „Prawo Ludu“
Wszędzie rozszerzajmy.

Lepiej coś przeczytać,
I coś się dowiedzieć,
Niż w święta, w niedzielę,
Przy kieliszku siedzieć.

Niech znają „centrowcy“,
Że żyje lud wiejski,
By mu nie stawiali
Przed nos: próżnej miski.

Od dawna już — wojnę
Toczą o mandaty,
Lecz my im je weźniem
I pomniem na baty.

Bo nas kaimowie
Niemi okładali,
Gdy my do oświaty
Ręce wyciągali...

Więc łączmy się razem
Byśmy zwyciężyli,
Bo znów ciężkie jarzmo
Na nas by włożyli.

Hej, bracia wieśniacy!
Weźmy się do pracy,
By na posłów weszli
„Czerwoni“ wieśniacy.

Wtedy, drodzy, bracia
Kajdany zerwiemy;
Kiedy tych „przeklętych“
Na posłów poślemy,

Z uściskiem dłoni

Wieśniak od Wieliczki.

Ciekawa książka.

Chciałbym tutaj słów kilka powiedzieć o niedawno wydanym VI-tym tomie Biblioteki polit.-społ. tygodnika „Prawo Ludu“. Książeczka niewielka, a tyle w niej treści, tyle barwnych, żywem piórem opisanych zdarzeń, tyle ciekawych niezmiernie i wielce pouczających przykładów! Tytuł książki jest bardzo skromny, skromniejszy daleko od jej ciekawej i bogatej treści. Dlatego też czytanie tej książki sprawia miłą niespodziankę, dając czytelnikom więcej, niż jest zapowiedziane w tytule.

Mówią, że książka jest najlepszym przyjacielem człowieka. Jeżeli w rzeczywistości nie do każdej, niestety, książki dadzą się słowa powyższe zastosować, to o tej książeczce właśnie napewno można powiedzieć, że jest przyjacielem człowieka, przyjacielem pracującego ludu. Książeczka ta w prostych, niewyszukanych słowach opowiada nam o nędzy i niedoli chłopskiej, kreśląc ponure obrazy prawdziwego życia; książeczka ta poucza i wykazuje na wielu przykładach, w jaki sposób można tej nędzy i niedoli ulżyć, jak walczyć z wyzyskiem i chciwością złych, niegodziwych samolubów; książeczka ta wreszcie nie pozwala nam oddawać się zwątpieniu, opuszczać rąk w ciężkiej i mozolnej pracy społecznej, w ciągłem i zgodnem dążeniu ku upragnionym dniom powszechnej pomyślności. Czy taka książka nie jest prawdziwym przyjacielem człowieka?... Ale nie będę już dłużej nadużywał cierpliwości czytelników i powiem, jaki jest tytuł tej ciekawej książki. Oto jest: „Jak chłopi sycylijscy walczyli o swe prawa i lepszą dolę“. Książeczka ta więc kreśli historyę walki nieszczęśliwych chłopów sycylijskich z dziedzicami, lichwiarzami i wyzyskiwaczami wszelkiego rodzaju. Czytając opisy niektórych scen i zdarzeń, zapomina się często, że walka ta wre w Sycylii, zdala od naszej ojczyzny, „za ósmą górą, za dziewiątą rzeką“... Zdaje się, jakgdyby to wszystko żywcem było wzięte z naszych stosunków, z naszego życia. Okazuje się, że wszędzie na tym szerokim świecie pracującemu ludowi powodzi się marnie i dużo jeszcze czeka nas pracy, zanim odetchniemy swobodnie pełną piersią i powitamy zwycięstwo sprawy ludowej.

Postaram się teraz wyłożyć czytelnikom w najogólniejszych zarysach treść omawianej książki. Chłopi sycylijscy własnych gruntów nie mają prawie zupełnie, ponieważ cała ziemia na Sycylii skupiona jest w rękach kilkudziesięciu wielkich panów. Panowie, zwyczajnie jak panowie, hulają sobie po świecie, a ziemię wypuszczają w dzierżawę bogatym kapitalistom, którzy od siebie wydzierżawiają grunta dopiero chłopom za wysoki czynsz dzierżawny. Panu potrzeba pieniędzy, więc drze łyko z wielkiego dzierżawcy; wielki dzierżawca drze znowu łyko z małego; a mały w odwet drze łyko z chłopa, który już niema z kogo drzeć, bo sam musi na roli harować i tych wszystkich darmozjadów własnym krwawym znojem tuczyć. Czynsz dzierżawny wypłaca chłop albo częścią zbioru albo pewną określoną ilością miar ziarna z każdego morga gruntu. Urodzaj czy nieurodzaj, dzierżawca nie daruje, chłop wszystko do ostatniego ziarna skrupulatnie wypłacić musi. Straszna jest dola wędrujących najmitów rolnych, którzy za nędzną płacę pracować muszą 15—16 godzin na dobę.

Kiedy pewnego roku nastał nieurodzaj na owoce i wino, obywatele ziemscy, chcąc odbić sobie straty, zmniejszyli najmitom płacę zarobkową, a chłopom podnieśli czynsz dzierżawny. Wtedy lud wiejski za namową światłych, rozumnych swoich przyjaciół począł łączyć się w związki dla wspólnej obrony przed wyzyskiem. Związki przedewszystkiem szerzyły oświatę, uświadamiały lud wiejski, wskazując mu jego wrogów i fałszywych przyjaciół; zakładały szkoły i biblioteki, urządzały odczyty i pogadanki, tworzyły spółki spożywcze i Kasy oszczędnościowo-pożyczkowe, udzielały pomocy lekarskiej i porad prawnych i wogóle wszelkimi środkami broniły interesów ludu wiejskiego. Panom i księżom było to naturalnie nie na rękę, starali się więc gwałtem i podstępem odciągnąć lud wiejski od związków, które nazywali dyabelskim wymysłem i złodziejskiemi szajkami. Wdał się w tę sprawę i rząd włoski, dla którego pretensye panów i bogaczy większe miały znaczenie, niż słuszne żądania pracowitego i spokojnego ludu wiejskiego. Rozpoczęła się zacięta walka chłopów z panami i z pańskim rządem. Nie obeszło się bez przelewu krwi chłopskiej. Nie pomogły jednak nic ani prześladowania związków, ani aresztowania wybitnych przywódców ludowych, ani bagnety żołnierskie. Lud wiejski działał mężnie i zgodnie, stał wiernie przy swoich związkach i uzyskał w końcu ustępstwa od obywateli, którzy zmuszeni byli podnieść płacę najmitom i zmniejszyć chłopom czynsz dzierżawny. Związki rozwijały się coraz bardziej i już w 1901 roku obejmowały 150 tysięcy członków. Stopniowo wprowadzały związki swoich ludzi do rad gminnych, a i w parlamencie wzrosła znacznie partya posłów ludowych. Zrzeszony i uświadomiony proletaryat wiejski społem z proletaryatem miejskim dąży obecnie zgodnie do blizkiego zwycięstwa sprawy ludowej. Taka jest treść tej ciekawej książki. Pięknie

i zajmująco skreślił autor przebieg wszystkich tych wypadków, nad którymi godzi się bliżej i głębiej zastanowić. Dlatego też każdy włościanin, czy robotnik miejski, piśmienny czy niepiśmienny, wykształcony czy niewykształcony, każdy słowem powinien dowiedzieć się z książki i zapamiętać, jak chłopi sycylijscy walczyli o swe prawa i lepszą dolę.

INTERPELACYA

posłów Daszyńskiego i tow. do p. ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty broszury Michała Luśni pod tytułem: „Czy teraz niema pańszczyzny?“ wniesiona na 415 posiedzeniu XVII sesyi Rady Państwa w dniu 13 czerwca 1906 r.

C. k. Prokuratorya w Krakowie skonfiskowała wydaną nakładem czasopisma „Prawo Ludu“ w Krakowie broszurę Michała Luśni zatytułowaną „Czy teraz niema pańszczyzny?“ Treść tej broszury jest następująca:

Czy teraz niema pańszczyzny?

Napisał

Michał Luśnia.

(Ciąg dalszy).

Widzi Michał, że jeden i drugi zachmurzył się i siedzi zły i zasmucony, że taka dola i takie uszanowanie jest dla robotnika, jak dla drewnianego koła u wozu, albo dla wołu, co mu jeść dają, żeby tylko robił; ale nic nie zważa i mówi dalej:

Kapitalista na żadne narzędzie zepsute nie wyda więcej, niż potrzeba, żeby go naprawić; a on by był głupi, żeby na robotnika wydać więcej, niż potrzeba, żeby mu się poprawiła ta siła, co ją zniszczył przy robocie? Żadnemu robotnikowi on nie będzie płacił więcej, niż tyle, żeby z głodu nie zdechł bo jakby z głodu zdechł, to by nie miał mu kto robić. Za pańszczyzny tak samo było, że ci dawali jeść, albo kawałek ziemi, żebyś aby z głodu nie zdechł; i taki pan co miał niewolnika, też tylko mu jeść dawał, tak jak i swojemu koniowi albo innemu bydlęciu, żeby aby mógł mu dalej robić, jeśli jeszcze ma dosyć siły. Tylko, że za pańszczyzny to ci dali kawałek ziemi i pozwolili na nim robić parę dni dla siebie, żebyś sobie mógł te rzeczy wyrobić, co ci potrzeba, — ale nigdy ci nie dali więcej, niż koniecznie potrzeba było, żebyś aby wyżył; a teraz to ci zamiast tego dają pieniądze i mówią: kup sobie, co ci tylko potrzeba, co sobie tylko zażądasz; jak sobie — powiadają — na jednym oszczędzisz, to sobie na drugiem możesz pozwolić. Ale to jest czyste kłamstwo, bo wszystko co ci płacą, musisz wydać na utrzymanie, i nic nie możesz oszczędzić, bo oni ci tyle nie płacą. Jakbyś chciał, żeby ci więcej płacili, żebyś mógł co schować na czarną godzinę, to oni ci powiedzą, jak Żółtowski Wincentemu powiedział: idź — powiada — do djabła, znajdę innego na twoje miejsce. I rzeczywiście, mało to jest bez roboty? tylko patrzą, żeby dostać gdzie robotę choćby najtaniej. Ale nikt nie może robić za tyle, żeby z głodu naszczęt zdechł, więc też kapitalista, czy na wsi, czy w mieście płaci tyle, żeby aby wyżył robotnik. To jest tak wszędzie i zawsze; jak robotnicy w jakiemś mieście, albo w jakiem rzemiośle, wszyscy lepiej żyją, przyzwyczaili się i wszyscy trzymają się dobrze, nie dają sobie zmniejszać zapłaty, to im muszą więcej płacić, bo im więcej potrzeba na życie; a jak wy na wsi wyżyjecie za byle co, i jeden robi taniej od drugiego. to wam płacą bardzo mało, bo za mało wyżyjecie. Dobrze, ale teraz ten kapitalista, co najął sobie, weźmy na ten przykład, stu takich drwali jak Wincenty, do rznięcia tych desek i dał im swoje piły, albo też kazał im robić w swoim tartaku, więc on cóż dalej zrobi, jak oni mu tych desek narobią?

— A no, jušci sprzeda — odpowiada Wincenty,

— Sprzedać sprzeda, ma się rozumie — mówi Michał, — ale jak sprzeda? Rachowaliście, Wincenty, ile łokci może jeden urznąć w dzień?

— A no, sto we dwóch, to pięćdziesiąt na jednego — odpowiada Wincenty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LISTY Z KRAJU.

Jaworzno, 2 września 1906. Drodzy Bracia! Podaję Wam do wiadomości rzecz ważną: oto pan Nadsztygar Mikołaj Szwęcyna z kopalni Rudolfa z Jaworzna wyjechał z ajentem za ludźmi, których mu do roboty potrzeba. O ile mi wiadomo wyjechał aż pod Lwów, tam, gdzie jeszcze tej kolosalnej biedy Jaworznickiej nie znają. A więc przedewszystkiem zmuszony jestem opisać drożyznę w Jaworznie — oto są ceny niektóre: mięso jeden funt 30 ct., mleka jeden litr 11 i 12 ct., ziemniaków jedna miarka 28 i 29 ct., obuwie drogie, a tu w kopalni najwięcej obuwia leci, trzy i cztery pary rocznie, odzienie najlichsze 14 zł. i więcej, ze sklepu od żyda kto bierze do śmierci z długu nie wyjdzie, miesiąc za miesiącem tak dokoła, Macieju. Ktoś mi odeprze, że i tam ludzie wracają i żyją, bo muszą, powiadam. gdzież bez centa, ale życie i zdrowie se marnują, bo na to wszystko zarobek niejaki 87 i 92 ct. na dzień.

Bracia, jeżeli przyjdą te odrzyboki w Wasze strony, weźmijcie kija, ręce i nogi łamcie, bo tam

są nie potrzebni; nie muszą po świecie za ludźmi jeździć, bo gdyby dali zarobić tylko, mieliby napływ ludzi bez starunku. Ale biedna Galicya pod panowaniem austryackiem nie da więcej zarobić, opiekuni nie pozwolą.

Pozdrawia Was wszystkich jeden z partyi *K. G.*

Jaworzno, 16 września 1906. Szanowna Redakcyo! Donoszę wam, że na nieszczęście naród u nas jest bardzo jeszcze ciemny; wszystko co w wiosce służy jeszcze czarnym naganiaczom i im wierzy do ostatniego. Ale nie wszyscy powiadam są tego zdania, bo mamy też i innych, co już odczuwają, że i im się jakoweś prawo należy, a głównie takiemi są ci, którzy w kopalni Tęczyńskiej pracują; na Jaworznickiej bardzo mało, bo zaledwo paru. Ale to wcale nie jest dziwne, boć oni nie słyszą jak tylko od księdza dobrodzieja jedno i to samo, że są tacy ludzie, którzy psują wiarę i ludzi buntują, żeby robotnicy żądali wielkiej i niesprawiedliwej zapłaty.

Namawia też ksiądz, żeby takich agitatorów ludzie ze wsi wypędzali jak najdalej, bo oni nas tylko chcą zaprowadzić faryzeuszowskiem postępowaniem do piekła. Ludowi potrzeba oświaty i organizacyi, ażeby przygotować pracujących do jedności a zwyciężać ciemnotę, bo przy nas prawda i sprawiedliwość! Przeto upraszam Szan. Redakcyę o przysłanie nam referenta na zgromadzenie, które wkrótce urządzić chcemy. *P. M.*

Brzezinka, 10 września 1906. Szanowna Redakcyo! Na sobotę 8 bm. zwołał ks. Stojałowski zgromadzenie ludowe pod gołem niebem do Brzezinki obok Oświęcimia na godz. 4 po południu, na które pomimo ogłoszenia na dwóch kazaniach w kościele Oświęcimskim, zjawiło się zaledwo paru chłopów. Większa liczba naszych tow. oczekiwała na rozpoczęcie zgromadzenia, z czem się ks. Rublarz nie kwapił, mówiąc, że czerwoni muszą być zawsze najprzód. Widząc, że jego zwolenników bardzo mała liczba, czem prędzej wysłał c. k. posłańca sądowego z Oświęcimia na wieś, ażeby zganiał ludzi, co i tak niewiele pomogło. W końcu zdecydował się zagaić zgromadzenie i postawił na przewodniczącego księdza Szpondra, a jeden z tow. postawił tow. Synowca, co usłyszawszy Rublarz zawołał: wy myślicie, czerwoni, że tu będziecie gospodarzyć; my tu z wami wnet zrobimy porządek.

Dopiero, gdy zebranych któryś kazał mu swych zwolenników policzyć, zmiękł oświadczając, że czerwonych do prezydyum nie dopuści, raczej zgromadzenie przeniesie się do szkoły i zamknie się, ale, że on szanuje wolność słowa i każdemu, który będzie chciał mówić, będzie głos udzielony. My zaś nie chcąc wywołać awantury i dopuścić do tego, aby przy zamkniętych drzwiach na nas wymyślał, zgodziliśmy się na to. Po zamianowaniu ks. Szpondra przewodniczącym, zabrał głos Rublarz. Z początku mówił dość do rzeczy, o podatkach, wyborach itd. Później zaczął wychwalać stronnictwo centrowe, jak ono to walczyło od lat 10 o powszechne, bezpośrednie i tajne, tylko nie równe prawo wyborcze. A gdy któryś z zebranych zapytał, dlaczego i nie równe, odpowiedział, że na równe prawo wyborcze, wróble na dachu ćwierkają. Przyciśnięty jednak do muru, zaczął napadać na socyalistów, że to są teroryści, burzyciele, rozbójnicy, co on sam odczuł na swojej skórze w Białej.

Dalej zaczął ujadać na rewolucyonistów w Królestwie, że biorą pieniądze od prusaków i żydów, że niedawno dostali od żydów berlińskich 300 tysięcy marek. Wogóle większa część referatu była stekiem kłamstw i obelg na partye socyalistyczne i rewolucyjne. I w tym samym duchu zredagowane były jego rezolucye, nad którem głosowania wcale nie było. My ze swej strony postaramy się w krótkim czasie zwołać tu swoje zgromadzenie, na którem oświetlimy w należyty sposób postępowanie ks. Stojałowskiego.

Z pozdrowieniem socyalno--dem. *J. S.*

Sanok, 11 września 1906. Szanowna Redakcyo! Proszę o zamieszczenie niniejszego faktu, który nie omal, że nie został opłacony życiem.

We wsi Wola Sękowa w dobrach p. Władysława Wiktora jest zarządca, niejaki Jędrzej Kowalczyk, który nie da nikomu przejść drogą do lasu, kogo zdybie okłada pięściami i kamieniami, jeżeli nie chce iść do dworu na robotę.

Otóż niedawno tego lata, gdy sobie szła do lasu Maryanna Muszańska z dwiema dziewczętami, tenże przeszedł jej drogę, napędzając ją z dziewczętami do dworu na robotę; gdy ta się opierała tłumacząc się, że nie potrzebuje iść na robotę, bo ma swoje gospodarstwo i ma z czego żyć, wtedy Kowalczyk uderzył ją trzy razy kamieniem w plecy, a gdy ta go prosiła aby jej dał spokój, że mu nic nie winna, tenże rzucił nią o ziemię i uderzył ją kamieniem w piersi tak silnie, że aż biedna kobieta zemdlała. Tenże widząc, że już leży bezprzytomna, poszedł do dworu.

Towarzyszące jej dziewczęta widząc, że ta się zupełnie nie rusza, rozleciały się za wodą i z trudem doprowadziły Muszańską do przytomności.

Pobita Muszańska udała się na drogę sądową do Bukowska, a w sądzie jeszcze z niej drwiono czy taki silny kamień był, że aż zemdlała.

Z soc. pozdr. *Stanisław Boczarski.*

Żywiec, 14 września 1906. Zapóźno z żalami fałszywemi nad dolą robotników w papierni Żywieckiej rozdziera szaty znany jegomość Żywiecki w jezuickim „Postępie“ z dnia 9 września, który spałby snem spokojnego, gdyby nie to, że robotnicy wogóle, nie tylko w papierni, myślą inaczej jak dawniej o tem, jakby sobie wspólnie z robotnikami całego kraju i państwa przyjść w pomoc. To właśnie odebrało spokój naszym księżom jegomościom, którym zaczyna coś nie smakować nawet to wino, które wyciśnięte jest z potu i krwi robotników z papierni, które darowała im jakaś spółka akcyjna wyzyskiwaczy. Ale przy końcu artykułu wyszło szydło z worka o co chodzi: o to aby robotnikom powiedzieć, żeby czerwonym socyalistom nie wierzyć, bo to znani oszuści, których robotnicy między sobą znają.

Gdyby w to jedno robotnicy uwierzyli, już byłby jegomość daremnie kłamiący w „Postępie“ szczęśliwy, bo o to mu tylko chodzi, aby się robotnicy porobili czerwono-żółci, a wtedy czarni będą się na kupie kłócić a wyzysk, o którym jegomość taki z lenistwa wspomniał, pójdzie sobie dalej jak szedł i beczki z winem znów powędrują na plebaniję — słowem pójdzie wszystko po staremu. Bo przecież nędza i wyzysk w papierni wszędzie panuje już bardzo dawno, a czerwoni już w niejednym miejscu, nawet i w Żywcu kupę niesprawiedliwości usunęli; a gdzież byli całe wieki różni czarni z „Postępu“ i „Prawdy Łabajowej“, że tego nie widzieli? Oni jak i dziś kazali modlić się, cierpieć i nic więcej — i dziś, gdy mącą i przeszkadzają w jednolitej pracy, przydłużają tylko cierpienia ludu pracującego. Faryzeusze, zapłatę zato zbieracie: coraz większą niechęć i nienawiść tego ludu, który krzywdzicie!

I kogoż to jegomościu z „Postępu“ chcecie nazywać oszustami i pod jakim względem? Przecież socyalistami tu są najlepsi ludzie robotnicy, którzy pomagają jak mogą swoimi siłami aby się łączyć w organizacyi zawodowej, która obejmuje całe państwo i tylko do takiej może należeć robotnik, chcący naprawdę zmienić stosunki opłakane na lepsze. Przecież nie pomoże mu nic strupieszała „Przyjaźń“ jezuicka a więcej środków czarni ci nie mają i mieć nie mogą, bo to jest zbyt twarda praca, prowadzić lud pracujący do zwycięstwa. Wyście do tego za leniwi, a co gorsze, że służycie kapitalistom możnym, więc tym samym dla nas nie jesteście przyjaciółmi, również jak i tamci wasi chlebodawcy. Dlatego też chybiliście grubo, bo robotnicy już wiedzą co macie na myśli, pijcie więc sobie zdrowi dalej wino z akcyjnej spółki żydowskiej. *Robotnicy z papierni w Żywcu.*

Rachin, 16 września 1906. Szanowna Redakcyo! Mamy tu w Rachiniu spór z c. k. zarządem dóbr i lasów o polowanie gminne, które dotychczas ów zarząd wynajmował od gminy z wolnej ręki po 13 kor. rocznie. Gdy w końcu 1905 r. skończył się sześcioletni termin dzierzawy polowania, gmina uchwaliła oznaczyć wyższą cenę na dalsze lata, gdyż za 13 koron rocznie obstać nie może, zwłaszcza, że polowanie to warte jest conajmniej 50 koron rocznie. Ale c. k. zarządca dóbr Michał Witowski niechce dać więcej, jak po 13 koron rocznie jak dotąd, a starosta w Dolinie, do którego udawaliśmy się o pośrednictwo, powiedział, że polowania tego gospodarze sami mieć nie mogą, i radził, żeby się gmina pogodziła z c. k. zarządcą, bo on tu nic nie pomoże. Widać stąd, że i starostwo chce gminie zadarmo polowanie wydrzeć dla p. c. k. zarządcy dóbr — otóż Rada gminna uchwaliła, aby polowanie było wystawione na licytacyę przez starostwo w Dolinie. Ale p. Witowski od tego czasu zaczął członków Rady gminnej bardzo sekować i niechce żadnemu sprzedać materyałów budowlanych, ani nie pozwala im wejść do lasu, ani po serwitut, który im się należy, ani zarobku nie da im żadnego. Tak to ci pankowie potrafią biednego chłopa ukrzywdzić. Pozdrawiam Szan. Redakcyę *J. S.*

Jak ks. Stojałowski gorliwie popiera równe prawo wyborcze.

Szczakowa, 17 września 1906. Na ostatniem zgromadzeniu mówił ks. Stojałowski, że uporczywi ludzie zarzucają centrum ludowemu, że są przeciwni równemu prawu wyborczemu. Otóż, nieprawda; właśnie, że my centrum jesteśmy całą duszą za równem prawem wyborczem, nawet my żądamy, żeby było przymusowe pod karą pieniężną, według okoliczności od 10 kor. za nie oddanie głosu.

Mówi dalej — a wiecie dlaczego? Bo my robotnicy, włościanie polacy jesteście zaleniwi, niedbali, wam by się nie chciało iść oddać głosu na naszego kandydata, a ci czerwoni sługusy żydowscy swoją sprytnością głosami by nas przewyższyli i wybraliby a raczej by przeszedł ich kandydat, dlatego to jest potrzebne przymusowe głosowanie. Powiedzielibyście może, że to za duża kara 10 kor. ale widzicie tak — jeżeliby taka kara wynosiła tylko 2 lub 4 kor., to taki szlachcic Gutman śmiałby się z tego tutaj we swoim obszarze: wyjąłby worek ze złotem, rozesłałby pomiędzy was swoich sługusów, tych czerwonych oniby wam wtykali do ręki pieniądze, tu masz 4 kor. zapłać karę, a 2 kor. masz na piwo, nie chodź nigdzie i widzicie w ten sposób by was zwalczyli, ale jak będzie przynajmniej 10 kor., to się i Gutman namyśli czy tyle warto dać i wy musicie swój głos oddać i tak wszędzie by było, po miejscach fabrycznych.

I takie niedorzeczności ks. Stołajow ludziom

opowiada — a przecież sami Gutmani, a raczej ich dyrektorzy jak np. Katzer w Jaworzniu lub Jelinek w Szczakowy, głosowaliby i kazali głosować za centrowcami, przecież oni zawsze idą w pomoc do księży podczas strejków, gdy robotnicy upominają się o poprawę a księża im przychodzą z pomocą i zwalczają wszelki rozwój robotniczy, a tem bardziej uświadomienie robotnika przez wszelkie zgromadzenia, a nie dopiero, żeby kazali głosować za jakimś innym kandydatem. Ale robotnicy tutejsi już po trochu poznają i rozumieją tę macherkę i niech tylko przyjdzie równe prawo głosowania, to my sobie damy radę.

Niech żyje równe prawo głosowania, tajne, bezpośrednie. Precz z przywilejami.

Z partyjnem pozdrowieniem *A.*

Z różnych stron.

Powitanie ministra hr. Wojtka Dzieduszyckiego przez chłopów. Niedawno temu zjechał do swej wsi Jezupola (tam jest jego rezydencya) hr. Wojtek Dzieduszycki. Łajdactwa popełniane w celu obalenia reformy wyborczej nabawiły go równocześnie strachu, że podróż do Galicyi, zwłaszcza zaś do jego rezydencyi, nie ujdzie mu na sucho, że chłopi oburzeni na niego sprawią mu lanie. I tak się o całość swej skóry Wojtek bał, że zwrócił się do starostwa stanisławowskiego, by podczas jego pobytu w Jezupolu dano mu dla bezpieczeństwa żandarmeryę. Usłużne starostwo (czy też namiestnictwo) pospieszyło skwapliwie na obronę skóry hr. Wojtka. Wydelegowano całą sforę żandarmów i szpiclów, którzy oczekiwali przybycia Dzieduszyckiego na dworcu kolejowym (w Jezupolu jest stacya kolei), a następnie eskortowali go do pałacu, do wsi. Później podczas dłuższego pobytu Dzieduszyckiego w Jezupolu patrolowało po wsi stale kilku żandarmów i szpiclów, którzy również byli przy każdym pociągu i pilnie go obwąchiwali, czy przypadkiem ktoś z bombą na Wojtka do Jezupola nie przyjechał, lub w najlepszym razie czy nie przyjechał jakiś agitator urządzić Dzieduszyckiemu pod nosem zgromadzenia. Żandarmi i szpicle siedzieli w Jezupolu przez cały czas pobytu Dzieduszyckiego. Gdy dnia 9 b. m. Dzieduszycki odjeżdżał, cała droga od dworu aż do dworca kolejowego obstawiona była żandarmami i szpiclami.

Zarządzenia te okazały się zbytecznemi, jak i cały strach Wojtka. Nikt do jego skóry się nie dobierał, tylko gdy koło cerkwi przejeżdżał, wychodzący z cerkwi chłopi urządzili mu szpaler... w ten sposób, że ustawiwszy się w szereg ostentacyjnie tyłem się obrócili (w najgłębszem milczeniu) do pana ministra rodaka, który uciekał jak zmyty, kontent, że cały jego strach skończył się tylko na oglądaniu chłopskich — tyłów.

Jak wyszli robotnicy w Szczakowej na kleszej opiece? Głupie przechwałki „Podstępu“ i „Głosu Narodu“ o strejku w fabryce sody w Szczakowej, jakoby chrześcijańsko-socyalni prowoderzy wywalczyli jakieś ustępstwa dla strejkujących, jako rozentuzyazmowani tem robotnicy urządzili owacyę ks. Mytkowiczowi itp., odparli sami strejkujący, którzy onegdaj wyraźnie oświadczyli w Szczakowej, że klechy wywołały lekkomyślnie strejk, a potem umknęli, aby później w mętnej wodzie prędzej ryby łowić. Wysłano wprawdzie ośmieszonego wszędzie Maciusia Fijaka, który po porozumieniu się z dyrekcyą fabryki usiłował nakłonić robotników do zgody, ale strejkujący nie chcieli nawet rozmawiać z tym klerykalnym łapolizem — tak samo postąpiono i ze Zgórniakiem.

Tak wyglądają te głupie, papierowe kłamstwa klerykalnych „Podstępów“, wymyślania chruniów, którzy tylko ujadać i bałamucić umieją, a potem po narażeniu ludzi na głód i nędzę, usuwają się i mają jeszcze czelność trąbić w swych szmatach, że im owacyę zrobiono. Niechno teraz który z tych klerykalnych chuliganów zaglądnie do Szczakowej, to przekona się, jaką mu owacyę zrobią robotnicy; z pewnością więcej tam nie zaglądnie.

Okropny wypadek przy pracy zdarzył się w dniu 5 b. m. w Przecławiu (pow. mielecki). W tartaku hr. Reja zatrudniony był przy rznięciu drzewa niejaki Antoni Copkowski. Dotychczas nie wiadomo jeszcze na pewno, czy z własnej inicyatywy, czy też z rozkazu, udał się do dolnej części tartaku (dział maszyn), by do będącej już w ruchu maszyneryi dołączyć koła cyrkularki przez założenie pasów. Zakładając pas, nie wiadomo z jakiej przyczyny dostał się na wirujące 80 razy w minucie koło w ten sposób, że ręce przychwycił na obwód pas koła. Porwany w szalonym pędzie uderzał nogami o sufit tak silnie, że z goleni aż do kolan same strzępy pozostały, rękę jedną mu wyrwało, a drugą złamało, wreszcie pas przychwycił mu i szyję, obwiódł ją i udusił.

Wskutek lekceważenia sobie życia robotnika, wskutek braku pewnych urządzeń ochronnych, ludzie stają się ofiarami takich wypadków.

Niefortunny występ Tomcia Szajera. Stary lizuń stańczykowski zeszedł zupełnie na psy ze swoją agitacyą; gdziekolwiek przyjedzie, wszędzie wyrzucą go i zwymyślają. Do licznych takich przygód przyszła nowa: W niedzielę 9 b. m. odbyło się zgromadzenie w gminie Zapole, zwołane przez Sza-

jera. Przed zgromadzeniem w sobotę, oprócz pisemnych zaproszeń, Szajer objeżdżał sąsiednie gminy i osobiście zapraszał wybitniejszych gospodarzy i starał się przeciągnąć na swoją stronę. Zebrało się tedy liczne zgromadzenie w Zapolu, bo około 1000 ludzi z okolicznych gmin i z miasta Kolbuszowej. Przybył także między innymi i poseł Hupka. Szajer przyprowadził ze sobą dwóch chłopów z Rzeszowskiego i kilkunastu stojałowszczyków, lizuniów pańskich z Kupna. Najpierw Szajer zaproponował na przewodniczącego ks. Kuźniarowicza, na zastępcę Hupkę i na sekretarza nauczyciela z Niwisk. Przeciw temu podniosły się gwałtowne protesty: „nie zgadzamy się, czy chcecie tak zrobić, jak w Kupnie, nikogo do głosu nie dopuścić". Dopiero gdy ks. Kuźniarowicz przemówił do zgromadzonych poważnie, że możecie wybrać przewodniczącym, kogo się wam spodoba, jednak jeżeli mnie przewodnictwo powierzycie, solennie wam przyrzekam, że każdy dopuszczony zostanie do głosu, kto tylko zażąda — zgodzono się na zaproponowany wybór.

Szajer, zabrawszy pierwszy głos, uderzył z góry na ludowców i socyalistów, lecz nie poszło mu to gładko, bo ze wszystkich stron i z poza okien odezwały się naraz liczne głosy: „kłamiesz pijanico, brzeszesz kłamco, zdrajco", inni trzymali w ręku (przygotowane) flaszki i wołali: Szaja zdrów. Powstał taki hałas, że trudno było dosłyszeć wszystkich przezwisk na cześć Szajera. Wśród tego hałasu ksiądz przewodniczący począł nawoływać do spokoju, a kto chce mówić, niech zabierze głos. Na to jakiś starszy gospodarz osiwiały odezwał się: „Co tu ksiądz chce, do kościoła słowa Bożego nauczać, a nie na wiecach do polityki się mieszać, my dobrze znamy wasze sztuczki". Lizunie z Kupna chyłkiem się wynosili, ks. Kuźniarowicz z Hupką i nauczycielem widząc, na co się zanosi, powstali z za stołu i nie pisnąwszy ani słowa, nawet przewodniczący nie zamknął posiedzenia — odjechali do domu.

Szajer był dostatecznie pijany i tak się zmieszał, że nie wiedział sam, co plecie, jak obłąkany. Byłby Szajer niezawodnie wraz ze swoimi poplecznikami z Kupna dostał porządne lanie, lecz poważniejsi gospodarze odwiedli od tego zamiaru, wołając: chodźmy do domu, co będziemy tego pijaka słuchać — i całe zgromadzenie się rozeszło. Jednem słowem Szajer dostał takie przywitanie w Zapolu, jak rzadko.

Socyaliści w parlamentach europejskich. Ostatni zeszyt miesięcznika „Sozialistische Monatshefte" zawiera zestawienie liczby przedstawicieli socyalizmu w centralnych parlamentach europejskich, które i dla naszych czytelników będzie interesującem. Ujęte jest ono w tabelkę, którą poniżej zamieszczamy:

Kraj	Ilość posłów ogółem	Ilość posłów socyalistów	Odsetek socyalistów w parlamencie
Dania	114	24	21,1
Niemcy	397	78	20,2
Belgia	166	30	18,1
Francya	584	76	13,0
Holandya	100	7	7,0
Szwecya	230	13	5,7
Anglia	670	30	4,5
Norwegia	117	5	4,3
Włochy	508	21	4,1
Austrya	425	11	3,4
Szwajcarya	167	2	1,2
Serbia	160	1	0,6

Okazuje się, że odsetek socyalistów jest największy w maleńkiej Danii, drugie dopiero miejsce zajmują Niemcy. Wpływ jednak socyalistów w poszczególnych parlamentach nie wszędzie jest odpowiedni do ich liczebności.

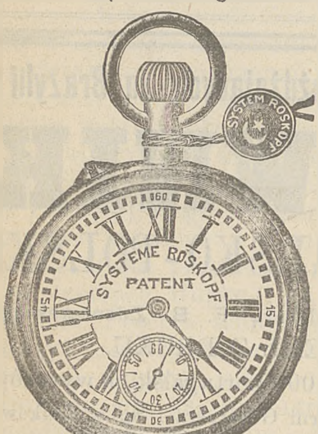
Z targów zbożowych.

Kraków. 18 września 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 16 90 do 17·10; Pszenica czerwona i żółta od 16 50 do 16 90. Pszenica węgierska od 15·70 do 16·—; Żyto krajowe od 12·70 do 13 20, Żyto węgierskie od 13·20 do 13·50; Jęczmień na krupy od 13·40 do 14·—, Jęczmień browaruy od 14 50 do 15·20; Owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 14·— Proso od —·— do —·—; Tatarka od —·— do —·—; Kukurudza od 14·90 do 15·30; Groch od 21·— do 23 — Fasola od 28·— do 28·—; Wyka od —·— do —·—; Rzepak zimowy od 29 50 do 30·—; Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—; Koniczyna nasionna biała od —·— od —·—; Tymotka od —·— do —·—; Esparsetta od —·— do —·—; Soczewica od —·— do —·—; Słoma od 4·— do 4·80; Siano od 4·— do 4·80, Koniczyna pastewna od 4·80 do 6·40; Ziemniaki od —. do —·—, Jagły od —·— do —·—; Jaja za kopę od 3.— do 3·40; Masło za kilogram od 2·— do 2 20; Masło za garniec od —·— do — —; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200 —; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—, Wszystko liczono w koronach.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie bierze.

3-letnia pisemna gwarancya! Bez konkurencyi!



5 KORON

Wspaniały szwajcarski Anker - Remontoir zegarek, systemu Roskopf, o doskonałym, silnym, automatycznym werku, zabezpieczonym pancerzem, z pięknym emal. cyferblatem (nie z papieru), w eleg. niklowej oprawie, opatrzony plombą ochronną, idący 36 godzin (nie 12 g.), posiadający ozdobne złocone wskazówki, doskonale regulowany, z 3-letnią pisemną gwarancyą za sztukę kor. 5·—, 3 sztuki kor. 14·—, taki sam z wskazówką sek. kor 6·—, 3 sztuki kor. 17·—, w eleg. srebrnej oprawie bez wskazówki sek. kor. 10·—, 3 sztuki kor. 28·—, taki sam z wskazówką sek. kor. 12·50, 3 sztuki kor. 35·—. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy bez żadnego potrącenia.

Wysyła za zaliczką: Pierwsza krajowa fabryka

Hanns Konrad w Brüx Nr. 484 (Czechy).

Bogato ilustrowany polski katalog z przeszło 1000 wzorami wysyła każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

Po tym znaku poznaje się sklepy

ORYGINALNE SINGERA MASZYNA DO SZYCIA

w których się wyłącznie SINGERA maszyny do szycia sprzedaje.

Singer Komp. Tow. akc. maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna 40.

Filie:

Kraków, Kaźmierz, Wolnica.
Tarnów, Wałowa 13.
Jarosław, Krakowska 30.
Łańcut, Rynek.
Chrzanów, Mickiewicza.
Rzeszów, Trzeciego Maja 5.
Nowy Sącz, Jagiellońska.
Sanok, Jagiellońska. obok Kółka rolniczego.
Tarnobrzeg, Rynek.

Ostrzegamy naszych P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „oryginalne Singera". Ponieważ naszych maszyn do szycia nie dajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich maszyny pod nazwą „oryginalne Singera" — są w najlepszym wypadku stare, używane, z trzeciej ręki na bytė i odnawiane za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy.

Prawnie zastrzeżone: nasladownictwo i przedruk zabronione.

Nieznajomość ustawy nie zmniejsza winy.



Sędzia: Jesteś Pan oskarżony, iż całe i ostatnie swoje pieniądze wydałeś na nieużyteczne i całkowicie bezwartościowe środki, jakkolwiek musiałeś Pan wiedzieć o tem, jak i każdy inny, że ***tylko Thierry'ego balsam*** i maść centifoliowa są wyłącznie pewnymi, niewątpliwie działającymi w wszystkich wypadkach środkami leczniczymi, co jest również potwierdzonem przez tysiączne listy dziękczynne.

Oskarżony: Niestety dałem się namówić i użyłem pierwszy lepszy polecony mi środek bezwartościowy i niedziałający, oraz fałszowaną maść, czego też obecnie bardzo żałuję.

Sędzia: Nieświadomość według ustawy nie usprawiedliwia i nie uniewinnia. Dlaczego nie kazał sobie Pan przysłać książeczki z tysiącami atestów od aptekarza Thierry'ego w Pregrada, którą wysyła się każdemu na życzenie darmo i opłatnie?

Oskarżony: Niestety nie wiedziałem o tej okoliczności.

Sędzia: Ze względu na okoliczność, iż może Pan to naprawić, uznaje się Pana niewinnym przestępku nie pielęgnowania zdrowia swego i swoich krewnych. Na przyszłość musi Pan zaniechać wszelkich przesyłek i używania innych bezwartościowych i nie działających surogatów i falsyfikatów, natomiast używać jedynie i często Thierry'ego balsam i maść centifoliową, jako jedynie pewne i nadzwyczaj szybko działające środki. Ustaw zdrowotnych należy ściśle przestrzegać najtańszą drogą, a pominięcie tychże, bądźto z powodu nieznajomości lub zaniedbanie ich, będzie z pewnością surowo karane, albo przez chorobę albo co najmniej osłabienie organizmu.

Do pomocy cierpiącym i uśmierzenia bólów i chorób służą Thierry'ego balsam i maść centifoliowa, a nie cierpi się dłużej, jeżeli się ma zawsze ten tani środek w domu lub przy sobie i używa się go ciągle.

Thierry'ego balsam jest niezrównanym środkiem przeciwko kaszlowi, katarowi, cierpieniom płucnym suchotom, zapaleniom gardła przeziębieniu, cierpieniom piersiowym, z niekształceniu płuc, kurczom żołądkowym kolce, niestrawności, specyalnie influency i t. d. oraz przynosi z pewnością pomoc i skutek.

CENA: 12 małych albo 6 podwójnych, albo jedna duża specyalna flaszka z patentowem zamknięciem koron 5·— franko.

Thierry'ego maść centifoliowa jest nonplus ultra przy wszystkich przestarzałych ranach, zapaleniach, słabych piersiach, czerwonce, wrzodach jakoteż spuchliznach, absesach, uszkodzeniach, karbunkułach, nowotworach, pęcherzach, u ranach zolarcia u dzieci i t. d.

Zmiękcza i wydobywa obce ciała z organizmu, jak ołów, szkło, drzazgi, piasek i t. d. bez bólu, zapobiega, o ile wcześnie użyta, zakażeniu krwi i czyni zbytecznemi bolesne operacye.

Cena słoika franko koron 3·60.



Broszurkę z tysiącami oryginalnych podziękowań otrzymuje każdy na żądanie darmo i opłatnie.

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem lubza zaliczką przez

Aptekarza A. Thierry'ego w Pregrada

obok Rohitsch Sauerbrunn.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i droguer yach.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.